



ZASŁUŻYŁ NA WIĘCEJ — TADEUSZ CHCIUK-CELT (1916–2001)

Aleksander ŚWIEYKOWSKI (Praszka)

Harcerz? Kompozytor? Dyrygent? Pisarz? Dziennikarz? Polityk? Kim właściwie tak naprawdę był? Która z podanych profesji do jego nazwiska i osobowości pasuje najbardziej? Nie wiem! Może kiedyś biografowie i historycy, badacze przeszłości i poszczególnych jej fragmentów będą w stanie dać jednoznaczną odpowiedź. Mnie na nią nie stać. Jak wspaniałą i bogatą osobowością był Tadeusz Chciuk-Celt, odkrywam właściwie dopiero teraz, grzebiąc w zakamarkach swej pamięci oraz przeglądając dostępne *online* informacje encyklopedyczne.

Te najważniejsze trzeba zamieścić w tym miejscu. Pan Tadeusz — tak się do niego zwracałem — urodził się w 1916 roku w Drohobyczu. Tam, w 1927 roku, ukończył czteroklasową szkołę powszechną i kontynuował naukę w gimnazjum. Tu wyróżniał się swoją aktywnością i zdolnościami. Działał w kółkach naukowych, w chórze i orkiestrze gimnazjalnej. Był — co odnotowują skrzętnie świadkowie tamtych lat — świetnym hokeistą, narciarzem i szachistą. Równolegle uczył się muzyki w miejscowej szkole muzycznej. Działał w drużynie harcerskiej, pełniąc funkcję drużynowego. W 1936 roku debiutował jako poeta w szkolnym czasopiśmie „Młodzież”. Po zdaniu egzaminu maturalnego w 1935 roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W trakcie studiów uczęszczał na zajęcia do lwowskiego konserwatorium muzycznego im. Karola Szymanowskiego. Był dyrygentem męskiego chóru ECHO w Drohobyczu. W czerwcu 1939 roku uzyskał dyplom magistra prawa.

Tych kilka zdań, opisujących przebieg edukacji i początki kształtowania się zainteresowań młodego człowieka, już wskazują na nietuzinkowość osoby.

Wrażenie na czytelnika robią jednak przede wszystkim informacje, bilansujące życie naszego bohatera. W 1942 roku gen. Stefan Rowecki-Grot, Komendant Główny Armii Krajowej dwukrotnie, a emigracyjne władze RP w Londynie w 1943 roku po raz trzeci nadały panu Tadeuszowi Order Virtuti Militari za działalność w ramach ZWZ po wkroczeniu Sowieców na wschodnie tereny RP. Tadeusz Chciuk-Celt zimą 1939/1940 roku jako kurier pięć razy przekroczył granice z Małopolski Wschodniej do Budapesztu. W maju 1940 roku wstąpił do Armii Polskiej we Francji. Po upadku Francji dotarł

do Wielkiej Brytanii. Po odpowiednim przeszkoleniu, w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 roku, jako cichociemny, w towarzystwie jeszcze pięciu innych cichociemnych, zostaje zrzucony na tereny okupowanej przez hitlerowców ojczyzny. Po raz drugi zostaje wysłany do Polski w kwietniu 1944 roku jako osobisty emisariusz premiera Stanisława Mikołajczyka i oficjalny przedstawiciel Naczelnego Komitetu Harcerskiego. Jest jedynym cichociemnym, który odbył z powodzeniem dwie misje z Londynu do okupowanej Polski.

W grudniu 1945 roku, oficjalnie, jako sekretarz Misji do Spraw Demobilu, przyjeżdża po raz kolejny z Londynu do Polski. W kwietniu 1946 roku wraz z żoną zostaje aresztowany przez UB. Dzięki osobistemu zaangażowaniu premiera Mikołajczyka, po dwóch miesiącach zostają zwolnieni. Przenoszą się do Krakowa. 28 września 1948 roku przez zieloną granicę wraz z żoną i dwuletnią córką opuszczają kraj. Rozpoczyna się życie na emigracji. W 1952 roku Jan Nowak-Jeziorański kompletuje zespół pracowników Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium. Stara się tak dobierać współpracowników, by w zespole redakcyjnym były obecne wszystkie, ówczesne siły polityczne, działające na emigracji. Tadeusz Chciuk-Celt reprezentował w tym zespole szeroki ruch ludowy. Cały też czas identyfikował się z niezależnym Harcerstwem RP, pełniąc funkcje w jego emigracyjnych strukturach.

W 1973 roku zostaje odznaczony Krzyżem Armii Krajowej. W 1998 Krzyżem Batalionów Chłopskich. W 1985 roku Krzyżem Kampanii Wrześniowej. W 1973 roku Medalem Wojska Polskiego. W 1996 roku otrzymał Harcerski Srebrny Krzyż Zasługi.

W 1994 roku prezydent Lech Wałęsa nadał Tadeuszowi Chciukowi-Celtowi Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta. Uroczystość przekazania odbyła się w konsulacie polskim w Monachium. Laudatio wygłosił wieloletni pracownik Radia Wolna Europa Kazimierz Zamorski. W tym przemówieniu zawarł i takie słowa:

Zakończę ja może niezbyt dyplomatycznie, krytyczną mową płynącą z głębokiego przekonania. Tak mi się wydaje, a nie jestem w tym odosobniony, że Tadeusz Chciuk-Celt zasłużył na więcej niż Polonia Restituta. Ten BIAŁY KURIER wart jest Orła Białego. Może by go i dostał, gdyby był po trosze Zagłobą, po trosze Rzędzianem, on był tylko Skrzetuskim.

Tak! Kazimierz Zamorski ma rację. Swoją rację zgłosił w niezwykle delikatny sposób. Uzasadnił ją, przywołując postacie z naszych szkolnych lektur. Ja dzisiaj, już jako senator RP, ale przede wszystkim jako Polak, jako reprezentant pokolenia Polaków, któremu udało się doczekać i żyć w wolnej Polsce dzięki odwadze i zaangażowaniu, poświęceniu ludzi pokroju Tadeusza Chciuka-Celta, jestem przekonany iż ich ofiara na rzecz odbicia Polski z sowieckich szponów przez moje i następne pokolenia nie zawsze należycie została oceniona i uhonorowana. Pan Tadeusz stanowi tu dobry przykład. Znalazł się w gronie tych Polaków na emigracji, których należne zaszczyty jako podziękowanie za całokształt pracy na rzecz wolnej Ojczyzny, już w tej wolnej Ojczyźnie, w poważnej części ominęły. Pamiętam takie nazwiska z okresu swojej emigracji w Szwecji. Takich ludzi, którzy zasłużyli na uznanie Wolnej Ojczyzny, spotykałem w Anglii, Szkocji, Francji i w Niemczech. Wielu nie doczekało wolności, ale to nie przeszkadza, by o nich pamiętać i przypominać.

Przytoczyłem zaledwie kilka podstawowych faktów, dających świadectwo o życiu Tadeusza Chciuka — żołnierza. To już wystarcza, by jawiła nam się postać niepospolita, wyjątkowa. A to przecież tylko jedna strona wielowątkowej powieści. Zresztą każdy z tych zapisanych w encyklopediach fakt stanowi oddzielny zbiór, bogaty w daty, na-

zwy miejscowości, nazwiska i przeżycia wydarzeń. To są oddzielne scenariusze, tworzące narodową epopeję. Łatwo je teraz, w dobie Internetu, śledzić i podziwiać.

Polityk czy dziennikarz

Tadeusz Chciuk-Celt to nie tylko żołnierz. Przez trzydzieści lat pracy w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium stał się przede wszystkim dziennikarzem. Wymyślił, opracował formę i czołówkę stałej audycji autorskiej, kierowanej do mieszkańców wsi w Polsce, do działaczy ruchu ludowego i wreszcie do wszystkich Polaków opisującej to, co się na wsi polskiej pod rządami komunistów dzieje. „Tym, którzy żywią i bronią, chłopom polskim, szczęść Boże” — tymi słowami, na tle dźwięków kujawiaczka, rozpoczynała się ta audycja. Do dzisiaj melodia oraz słowa są przez słuchaczy pamiętane. Pamiętałem te dźwięki i ja. Najpierw słuchając tych audycji jako student w latach 1966–1972 w Krakowie, a potem jako dziennikarz TVP w Warszawie i wreszcie jako emigrant w Szwecji. Dla mnie ich autorem był Michał Lasota. To był pseudonim, jakim pan Tadeusz firmował tę audycję.

Kiedy przeglądam teraz dostępne skrypty i zawartość tej audycji, to chyba nie popełnię większego błędu, jeżeli powiem, że znacznie częściej autor zajmował się w niej sytuacją w ruchu ludowym i polityką rolną komunistów, zmierzającą do likwidacji gospodarstw chłopskich, niż ekonomiczną oceną stanu rolnictwa w Polsce. Jest to całkowicie uzasadnione. Przede wszystkim na emigracji znalazła się duża grupa bliskich współpracowników Edwarda Mikołajczyka. Pan Tadeusz miał z nimi bezpośredni kontakt. Ich obecność wykorzystywał, kiedy przypominał o istotnych tradycjach ruchu ludowego i jego struktur młodzieżowych. Wreszcie, już w trakcie bezpośrednich rozmów w Monachium, odniosłem szybko wrażenie, że jest mu o wiele łatwiej mówić o aspektach politycznych niż ekonomicznych, panujących na wsi polskiej lat 60. czy 70. Poza tym sam był wciąż emocjonalnie związany z ekipą Mikołajczyka i nim samym.

Kilka razy zdarzyło mi się zamienić parę zdań z panem Tadeuszem na temat PSL na emigracji. Wiem, że jego relacje z Franciszkiem Wilkiem nie należały do najlepszych. Osobiście tłumaczył to stosunkiem Wilka do Rządu Polskiego w Londynie i obecności w jego szczytkowych strukturach reprezentantów poszczególnych partii politycznych. Pan Tadeusz uważał to za zbędne przywiązanie do legalizmu, który nie ma już racji bytu. Franciszek Wilk natomiast uważał, że tę ciągłość, nawet w takiej szczytkowej formie, należy kontynuować. Takie stanowisko potwierdził podczas jednej z wizyt, jakie Wilkowi złożyłem w Londynie. Franciszek Wilk przejął po wyjeździe Mikołajczyka z Londynu do Nowego Jorku willę, w której premier zamieszkał po ucieczce z Polski. Pan Franciszek z lubością ten fakt podkreślał. Odbierałem to wówczas (był to chyba rok 1984) jako testament Mikołajczyka, nakazujący Wilkowi trwanie przy rządzie RP na emigracji.

O istnieniu rozbieżności pomiędzy Tadeuszem Chciukiem a Franciszkiem Wilkiem mogą świadczyć także relacje pomiędzy Hanną Chorążyną, przebywającą w Brukseli, i Józefem Rzemieniewskim, także mieszkańcem Brukseli, który przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego PSL na uchodźstwie. Pani Chorążyna wszczęła wydawanie pisma PSL „Wieści”. Ukazało się kilka numerów. Publikowałem tam. Były tam materiały Rzemieniewskiego i Celta. Nie przypominam sobie jakichkolwiek informacji o Wilku. Ten fakt najprawdopodobniej prowokował mnie do pytań, kierowanych do pana Tadeusza na temat jego relacji z Wilkiem. Poza tym pan Tadeusz był dużym realistą i zdawał sobie sprawę z tego, że PSL na uchodźstwie jest w stadium szczytkowym. Nie jest też chyba przypadkiem fakt, że Franciszek Wilk, mimo iż formalnie był preze-

sem PSL na uchodźstwie, w audycjach RP RWE o ruchu ludowym, czy z okazji różnych rocznic, w latach 70. występował bardzo rzadko.

W 1988 roku, jak zapisano w jego oficjalnej biografii, nasz bohater został prezesem PSL na uchodźstwie. Przyznam się, że nie przypominam sobie tego wydarzenia. Nie wiem nawet, czy je na antenie odnotowałem. Był to już okres intensywnych rozmów w kraju nad reaktywowaniem PSL. Działo już PSL Wilanów. Aktywni byli Teliga, Bąk, Kozłowski, Balazs. Na emigracji w odrodzenie się w kraju struktur PSL bardzo aktywnie włączyła się Chorążyna. W tej atmosferze przejście sterów PSL przez Tadeusza Chciuka-Celta musiałbym odnotować. O ile dobrze znałem pod tym względem pana Tadeusza, o tyle on sam zadbałby o to, żeby ta wiadomość o jego nominacji znalazła się na antenie. Nie poddaję w wątpliwość, że faktycznie został prezesem PSL na uchodźstwie. Nie potrafię jednak cokolwiek powiedzieć o tym, w jakich okolicznościach i jak formalnie to mianowanie czy wybór, nastąpiły. Kto tego dokonał?

Pisarz — poeta

Kim właściwie był? Powtarzam pytanie. W 1936 roku, jako uczeń gimnazjum w Drohobyczu, w szkolnym czasopiśmie „Młodzież” publikuje swoje wiersze. Jest to jego debiut jako poety. Dla uhonorowania Solidarności w 1989 roku pisze słowa i muzykę do pieśni *Hasło i odzew*, a także liczne słuchowiska o różnej tematyce. Oto kilka tytułów:

- *Próba sutanny — czyli Polak — Węgier* — opowiadanie w kilku odcinkach o historii dwóch narodów;
 - *Przerwy w nauce nie było* — słuchowisko, które Tadeusz Chciuk oparł na epizodzie greckiej wojny domowej;
 - *Spotkanie w Rabacie* — słuchowisko o wyrzutniach rakiet V-1 i V-2;
 - *Spotkanie z organami* — słuchowisko;
 - *Trzeci most* — słuchowisko oparte na własnych wspomnieniach;
 - *Wizyta na Butrykach* — słuchowisko oparte przez autora na książce Solżenicyna *Pierwszy krąg*;
- Książki: *Biali Kurierzy*, *By parachute to Warsaw*, *Koncert* — opowiadania cichociemnego.

Są także piosenki, napisane przez Tadeusza Chciuka-Celta, a śpiewane na antenie RP RWE przez Karola Marka czyli Wacka Krajewskiego.

W tym miejscu muszę wspomnieć o skrypcie językowym pana Tadeusza. Jedyne egzemplarz, jaki miałem, gdzieś przepadł. Pamiętam jednak doskonale kilkadziesiąt stron A4. Na każdej hasła i słowa, których należy używać lub których nie powinno się na antenie używać. Słowa poprawne w języku polskim i słowa zapożyczone z innych języków, a zwłaszcza licznie używane rusycyzmy. Było to autorskie dzieło, niezwykle przydatne. Nie wiem, czy się gdzieś zachował jakiś egzemplarz. Myślę, że wiele z zawartych tam wskazówek mogłoby się okazać przydatnymi i dzisiaj. Dbłość o język, wymowę i składnię — to także cechy Tadeusza Chciuka-Celta.

To wszystko twórczość, sytuująca się na marginesie publicystyki politycznej w autorskiej audycji „Droga przez wieś”.

Moje spotkania

Monachium 8 września 1981 roku. Piękny, słoneczny dzień. Południe. Przez angielski park od strony Schwabingu wolnym krokiem zmierzam w kierunku Oettingen-

strasse. Czuję, że nogi z wrażenia i niepewności uginają się pode mną, ale idę w stronę wejścia głównego Radio Free Europe/Radio Liberty. Na portierni czekała już na mnie Zosia Olsienkiewicz, sekretarka dyr. Administracyjnego Jana Mierzanowskiego. Zaprowadziła mnie do pokoju nr 101. Spora sala z ustawionymi w rzędach krzesłami. Na końcu duże biurko. Zostawiła mnie, obiecując, że za chwilę przyjdzie pan dyrektor. Faktycznie, po kilkudziesięciu sekundach w drzwiach stanął wysoki, dobrze zbudowany, starszy, siwiejący już pan:

— Jestem tutaj wicedyrektorem, nazywam się Tadeusz Celt — powiedział jakby od niechcienia.

To pamiętam dość dobrze. Musiałem nieźle całe zdarzenie przeżywać. Potem, już chyba bez dodatkowych wyjaśnień, zaprowadził mnie do pomieszczeń dziennika radiowego. Obecny tam osobom, które specjalnie nie zwracały na mnie uwagi, a zawzięcie dyskutowały między sobą o tym, czy Ruskie wejdą, czy nie, powiedział tylko, żeby mi dali kilka depech w języku angielskim, na podstawie których mam ułożyć informacje, i wyszedł.

Andrzej Chomiński wręczył mi kilka kartek z wydrukowanymi tekstami i kontynuował dyskusję, chyba, jeśli dobrze pamiętam, z Krzyśkiem Klimiukiem. Te nazwiska oczywiście poznałem, kiedy zostałem zatrudniony w Monachium.

Po kilkudziesięciu minutach znowu pojawił się pan Tadeusz. Wziął ode mnie napisane teksty i po zapewne znowu kilku grzecznościowych zdaniach, bez zbędnych słów powiedział mi tylko, że to wszystko na dzień bieżący. Mogę wykorzystać czas na poznanie Schwabingu, a spotkamy się następnego dnia rano. Tak też się stało. Następnego dnia pan dyrektor był już bardziej rozmowny. Uznał, że wykonana przeze mnie praca poprzedniego dnia jest zadowalająca, ale decyzje podejmuje dyrektor Michałowski, do którego zaraz się udamy.

Do dyrektora Michałowskiego wszedłem sam. Rozmowa była krótka i właściwie niczego niewyjaśniająca. Obiecał, że o konkretach powiadomią mnie pisemnie. Zostałem znowu przekazany w ręce pana Tadeusza. Zeszliśmy do sali 101. Okazało się, że była to sala, w której każdego dnia rano odbywało się spotkanie całej redakcji. Podczas tego spotkania planowano zawartość najważniejszych audycji politycznych, czyli „Panoramy Dnia” oraz „Faktów, Wydarzeń, Opinii”. Konferencja ta stanowiła także okazję do wymiany poglądów i dokonywania analiz bieżących wydarzeń oraz audycji i komentarzy.

Sala ta była też gabinetem wicedyrektora Tadeusza Chciuka-Celta. Pan Tadeusz teraz już opowiedział mi w skrócie o tym, że od dłuższego czasu poszukują osoby, która mogłaby kontynuować jego audycje o wsi i dla wsi. Zgłosiło się wprawdzie kilku kandydatów, ale z różnych względów nie odpowiadały oczekiwaniom dyrekcji. On natomiast zapoznał się z moim życiorysem oraz dotychczasową pracą i wydaje się, że mógłbym spełniać ich oczekiwania. Na razie, zanim jednak dyrektor Michałowski podejmie ostateczną decyzję, a dyrekcja amerykańska ją zaakceptuje, to chciałby, bym rozpoczął z nimi współpracę. Przy okazji zapytał, czy korzystając z tego, że do Szwecji wracam dopiero następnego dnia, nie mógłbym napisać audycji „Droga przez Wieś”. Audycja — jak mi wyjaśniał — od dłuższego już czasu ukazuje się rzadziej niż powinna, a to dlatego, że on już, jako wicedyrektor, ma coraz mniej czasu na pisanie tekstów. Ustaliliśmy także, że będę nadsyłał teksty ze Szwecji i że będą one nadawane pod pseudonimem. Wzbraniałem się przed pseudonimem. Ostatecznie jednak uświadomił mi, że chodzi o moje bezpieczeństwo i do czasu podjęcia pracy na etacie lepiej będzie unikać nazwiska.

Tak też się stało. Pisałem ze Szwecji. Teksty czytano pod pseudonimem. Dopiero wiosną 1982 roku pojawiła się szansa na to, że otrzymam etat. Powiadomił mnie o tym osobiście pan Tadeusz. 21 maja 1982 roku otrzymałem od pana Tadeusza list, który tutaj w całości zamieszczam:

Szanowny Kolego !

Dziękuję za list z pięknymi znaczkami na i w kopercie. Od siebie wysyłam expres, żeby się choć trochę filatelistycznie zrewanżować.

Skrypt jest b dobry. W poniedziałek zawiozę go do radia do nadania w eter. Teraz już — myślę — nie ma co Aleksandrowiczować/ to był mój pseudonim/, skoro w „Sprzeciwie”/ wydawane przeze mnie pismo w Szwecji/ idzie to pod nazwiskiem.

Kiedy Kolega tu zawita? Proszę mi dać znać, to jeśli będę jeszcze w domu/ bo wybieram się do Włoch/ przyjadę do radia, żeby Kolegę nieco wprowadzić w obowiązki i pomóc radą. Jeśli się to nie uda, proszę polegać na p. Mierzanowskim. Nowy dyrektor wie o Koledze od mnie co trzeba.

Łączę serdeczne pozdrowienia,
Pani w ciemno ślę ukłony
Tadeusz Celt

Załatwianie formalności trwało jeszcze kilka tygodni. Ostatecznie do Monachium dotarłem w pierwszych dniach września. Pan Tadeusz szybko się pojawił. W tej zapowiadanej w liście rozmowie opowiedział mi w kilku zdaniach o ludziach, pracujących w radiu. Scharakteryzował je, jak się szybko okazało, bardzo trafnie. Wiele słów pamiętam do dzisiaj. Szybko zrozumiałem, że chce mnie uchronić przed konfliktami, które nie stanowiły dla nikogo tajemnicy, a których echa odnajdowaliśmy w artykułach w prasie krajowej.

Przypuszczam, że jedną z ważniejszych rzeczy, jaką chciał usłyszeć ode mnie, to była odpowiedź na wprost postawione mi pytanie: „Czy zamierza kolega coś zmieniać w audycji ‘Droga przez Wieś’? Sygnał? Czołówkę”? Szybko odpowiedziałem, że traktuję to jak świętość i nie widzę żadnej potrzeby dokonywania jakichkolwiek zmian. To zbyt duża wartość, by się jej pozbywać. Miałem wrażenie, że moje słowa przyjął z dużą ulgą i zadowoleniem. Zaprosiłem go także do współpracy w zakresie zwłaszcza problemów, związanych z historią ruchu ludowego. To także go ucieszyło.

Początkowo, a więc rok 1983, może i 1984, to okres, w którym pan Tadeusz dostarczał skrypty audycji w miarę często. Z czasem jednak było ich coraz mniej. Pamiętam, że nawet w pewnym okresie było ich za dużo. Nie wszystkie zostały wyemitowane. O to naturalnie pan Tadeusz miał do mnie pretensje. Zauważyłem także z upływem miesięcy jakby pewien pojawiający się dystans, jakąś rezerwę w stosunku do mnie. Nie miało to żadnego kontekstu zawodowego, merytorycznego. Nigdy nie słyszałem jakiejś krytycznej uwagi merytorycznej, wygłaszanej pod adresem moich audycji. Raczej je komplementował. Ale dystans dało się odczuć.

Zrozumiałem to po jakimś czasie. Miało to związek z konfliktami wewnątrz zespołu i wokół osoby dyrektora Najdera. W obozie przeciwnym dyrektorowi Najderowi znalazł się i wyraźnie to artykułował ówczesny dyrektor administracyjny, Jan Mierzanowski. A to był przecież przyjaciel Celta. Zresztą była to chyba jedyna osoba w zespole o której można było powiedzieć, iż ma przyjacielskie stosunki z Celtami. To, wydaje mi się, stanowiło jedyną przyczynę okazywanego mi chłodu. Wprawdzie otrzymałem kilka razy zaproszenie, by odwiedzić pana Tadeusza w jego domu w Planeg, ale nigdy też tam nie dotarłem. To także pokłosie wewnętrznych konfliktów, które już wówczas, w Monachium, traktowałem jako rezultat działania wewnętrznych agentów, teraz zaś jestem całkowicie o tym przekonany. Przy okazji wspomnę tylko, że o ile podczas

różnego rodzaju zdarzeń towarzyskich spotykaliśmy się nawzajem bez względu na bezpośrednie sympatie czy antypatie, o tyle nigdy przy takich okazjach nie trafilem (koledzy również) na obecność państwa Celtów. Trzymali się raczej na uboczu.

To jest oczywiście moja ocena. Może się mylę. Nie zmienia to wcale faktu, że Tadeusz Chciuk-Celt to jedna z najwybitniejszych postaci, pracujących w RP RWE. Teraz, kiedy już nieco z oddali spoglądam na ten życiorys, to odnoszę wrażenie, że wiedza o nim w szerokich kręgach Polaków jest ograniczona. Na pewno jest to wynik olbrzymiej popularności Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Przeżycia wojenne Kuriera z Warszawy wcale nie były bardziej dramatyczne od przeżyć cichociemnego Tadeusza Chciuka. Ciężar gatunkowy niesionych przez obydwu informacji z Londynu do Warszawy i z powrotem także był podobny. I jeden, i drugi na swojej wojennej ścieżce spotykali tych samych, najwyższych wówczas polityków partii i rządu na uchodźstwie. Obaj wreszcie w czasie wojny mieli do czynienia z radiostacjami i obaj kontynuowali swoją misję na rzecz kraju w Monachium przy Oettingenstrasse. A jednak bohaterem narodowym okrzyknięto Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Zdecydowała zapewne o tym niebywała wręcz aktywność polityczna Jana Nowaka po opuszczeniu Monachium w 1976 roku.

W 1994 roku pożegnałem Monachium. Epoka Radia Wolna Europa w Niemczech dobiegała końca. Zamieszkałem w wolnej Polsce. Całkowicie pochłonęło mnie organizowanie sobie na nowo życia w kraju. Wiem, że pan Tadeusz kilka razy odwiedził Ojczyznę. Nigdy się nie spotkaliśmy. Kolejne jego wizyty odnotowywały media. Odbył także podróż do Drohobycza. Zmarł 10 kwietnia 2001 roku w Monachium. Jego prochy złożono na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

W 2005 roku w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego otwarto wystawę, poświęconą naszemu bohaterowi. Pani Ewa Chciuk-Celt przekazała muzeum pamiątki po mężu. Dowiedziałem się o tym przypadkowo. Pojechałem. Miałem okazję po raz ostatni rozmawiać z panią Ewą. Wydało mi się, iż moja obecność tam, podczas tej uroczystości, zaskoczyła ją. Podobnie jak i mnie zaskoczył jeden z prowadzących uroczystość. Poznałem w nim dziennikarza gazety, wydawanej przez NK ZSL w latach 70. Pamiętałem także teksty, jakie o audycji autorskiej Tadeusza Chciuka-Celta, a od roku 1982 prowadzonej przez następnego 12 lat przeze mnie, czyli „Drodze przez Wieś”, tenże dziennikarz pisywał. Wygłoszone przez niego przemówienie o panu Tadeuszu, o jego drodze życiowej i dorobku, zebranych i gościom mogło się podobać. Przytaczane fakty na pewno były prawdziwe we fragmentach, omawiających życiorys bohatera. Kiedy jednak ów prelegent zaczął opowiadać, jaki to wpływ na niego osobiście, na jego pracę w Polsce miały wylapywane pojedynczo poprzez zgrzyt zagłuszarek słowa pana Tadeusza, to natychmiast w mojej pamięci powróciły właśnie publikowane w latach 70. i 80. na łamach „Zielonego Sztandaru” czy „Dziennika Ludowego” paszkwile, mające najpierw Tadeusza Chciuka-Celta, a potem już mnie w środowisku wiejskim, ale i nie tylko, ośmieszyć, skompromitować, poniżyć. Ale to przecież niejedyny tego typu przypadek. Obecny na tej uroczystości bodaj najbliższy współpracownik Henryka Bąka, człowieka walczącego o odtworzenie Polskiego Stronnictwa Ludowego, Edward Kaleja, rozpoznał mnie. Podszedł i z drwiną na ustach powiedział: „Widzi pan, panie redaktorze, jak łatwo i chętnie legitymizuje się swoją osobą na kanwie cudzego, niezwykłego życiorysu...”.